

Dynamiczna pani Zosia



Zofia Pisarek z pracami swoich podopiecznych

Psychodynamiczny. To dopiero słowo.

Psychodynamiczny to wymagający od nas dużego zaangażowania, stanowiący wyzwania lub angażujący emocjonalnie.

PEADAR DE BURCA

Zosia Pisarek wie wiele o psychodynamicznym charakterze swojej pracy jako terapeutki zajęciowej w szpitalu w Toszku. Empatia, umiejętność słuchania i doświadczenie życiowe są niezbędne kobiecie w ósmej dekadzie życia, której zadaniem jest pomagać w rekonwalescencji schizofrenikom, nadużywającym alkoholu i uzależnionym od narkotyków, tym z depresją i po zalamaniu nerwowym. Pani Zosia pracuje od 55 lat i jest kierowniczką Pracowni Terapii Zajęciowej dla całego szpitala. Nadzoruje pracę osiemnastu terapeutów, zgłębiając tajniki różnych rodzajów terapii sztuką.

Sport jest dobry dla alkoholików

Alkoholicy, jak się uważa, dobrze reagują na zajęcia sportowe. Pacjenci z depresją i schizofrenią odnajdują zdrowie, malując i zajmując się ceramiką.

- Po kilku miesiącach w chorobie następuje zmiana. Zmiana w osobowości pacjentów. Zdrowieją. Kolory, których używają, zmieniają się w ciemnych, szarości i przechodzą w jaśniejsze barwy - mówi pani Zosia.

Wierze jej. Stoję w pracowni otoczony mnóstwem płócien. Wygląda to tak, jak gdyby ktoś wylał ładunek ciężarówki pełnej szczęścia na białe prostokąty. Moja żona i małe dziecko

reczka też tu są. Urzeczone, wpatrują się w magiczne okna stworzenia.

To pani Zosia stworzyła dla szpitala taką formę terapii. To jej codzienne, niekończące się przedsięwzięcie, którego realizacja trwa od lat sześćdziesiątych. Wtedy to nastal nowy dyrektor - Molin, człowiek myślący nowoczesnie, będący również architektem. Zmienił wszystko, poczynając od wprowadzenia szeregu nowych leków w miejsce starych, poprzez modernizację budynków, a kończąc na nowych formach terapii. Pani Zosia mieszkała setki kilometrów od Toszka, w okolicach Przemysła. Słuchała radia, kiedy nagle usłyszała z niego głos, że poszukiwani są terapeuci do nowoczesnego szpitala w Toszku.

A szukali ludzi z najróżniejszym doświadczeniem! Dziennikarze, aktorzy, piłkarze - jeśli byleś obdarzony talentem artystycznym, chociażby gry na banjo, to właśnie ciebie potrzebowali! Pani Zosia pracowała w klubie garnizonowym dla oficerów, zajmowała się dekoracją. Lubiła kolory. Lubiła rysować. Jej dziadek był malarzem. To tyle, jeśli chodzi o jej formalne wykształcenie w tej dziedzinie, na papierze być może nie robi wrażenia, ale czy papier odda obraz serca i duszy osoby, która za wszelką cenę chce pomagać innym? Więcej, osoby, której powołaniem jest pomoc innym, która znalazła się na tym świecie, by przynieść spokój tym, których poszczęściło się w życiu mniej niż jej samej. Pojechała do Toszka i dostała pracę. I to był właśnie moment magiczny, taki, w którym nasze przeznaczenie wypisane w gwiazdach daje o sobie znać - pokierował on panią Zosię tam, gdzie miała być od zawsze.

Krótką spódniczką i błękitne włosy

Oczywiście, w tamtym czasie było w Polsce wiele innych szpitali próbujących wprowadzić nowe techniki leczenia, ale nie wszystkie przetrwały. Nowatorskie terapie sztuki czy muzyka się nie przyjęły. Trud-

no powiedzieć, dlaczego tak się stało. Być może były to ograniczenia budżetowe albo nowi dyrektorzy uznali, że tylko pigułki się liczą. A może po prostu przyczyną był brak właściwych osób we właściwym miejscu i czasie. Kiedy pani Zosia pojawiła się w Toszku, miała krótką spódniczkę, botki i błękitne włosy. Właśnie tak, błękitne. Toszek był, i nadal jest, konserwatywnym, ale przyjaznym miastem. Wtedy polowa babć mówiła po niemiecku. W niewielkiej miejscowości jak ta, nie potrzeba dużo czasu, aby wszyscy dowiedzieli się, kim jesteś. Pani Zosia za punkt honoru postawiła sobie rozmowy z ludźmi, zjednujących sobie pogodą ducha. Ze szpitala poszły wieści, że pracuje w nim kobieta, która kwitnie dzięki pracy z trudnymi, wymagającymi pacjentami. W pierwszych latach, pracując z chorymi, pozwalała im tworzyć ogromne formy ceramiczne. Odkryła starą cegielnię, do której po glinę dla szpitala pojechała, powożąc bryczką. Musiała nauczyć się, jak obrabiać glinę. A także przekonała szpital do zakupu ogromnego pieca do wypalania ceramiki, dosłownie pozerającego prosy. Ale przełożeni nie mieli nic przeciwko temu, a jej praca wzbudzała mnóstwo entuzjazmu i chęć pomocy. Wyglądało na to, że wszyscy związani ze szpitalem chcieli, by nowa inicjatywa się przyjęła.

- Wtedy, w czasach komunistycznych, wszystko było prostsze i mam wrażenie, że ludzie mieli dla siebie czas. Teraz ludzie są obojętni. Śpieszą się, goniąc za pieniędzmi, bogactwem. Ale takie właśnie jest współczesne życie: więzi nie są zbyt silne. Ludzie nie chcą poznać bliżej osób, które są inne. Nie chcą poświęcać im czasu - wspomina.

Dla pani Zosi najważniejsza rzecz, poruszając ją najbardziej w ciągu jej 55 lat w Toszku, jest niesienie pomocy innym. Uwielbia rozmowy z pacjentami. Tak, stara się zachować profesjonalny dystans, ale jest też zycielną kobietą.

- Niektórzy pacjenci piszą do mnie, zwierają się i traktują jak matkę. Miałam szczęście, dałam z siebie dużo życzliwości i ona do mnie wróciła - mówi.

Ale czy to na pewno kwestia szczęścia? Przypominam sobie słynne zdanie: „im ciężiej pracuję, tym więcej mam szczęścia”. Podobnie jest chyba i w przypadku innych moich rozmówców, których los obdarzył długim życiem - jak sobie pościelił, tak się wypisiz.



Kiedy pani Zosia pojawiła się w Toszku, miała krótką spódniczkę, botki i błękitne włosy. Połowa babć mówiła tu wtedy po niemiecku

Pani Zosia wierzy w budowanie muru życzliwości i więzi, nie tylko z pacjentami, ale również mieszkańcami Toszka. - To naprawdę ułatwia zapuszczanie korzeni w nowym miejscu, w poznawaniu i pomaganiu ludziom - mówi swojej żonie. - Nigdy nie chciałam pojechać gdzie indziej, nie żałowałam, że nie przeniosłam się do innego miasta. Otrzymałam wiele życzliwości od osób, z którymi pracowałam, leka-

Jesień jest piękna

Według prognoz Głównego Urzędu Statystycznego w 2050 r. co trzeci Polak będzie miał 65 lat lub więcej.

- Większości z nas starość karzą się z piętnem, koszmarem, boimy się jej. Chcemy zapomnieć, że istnieje i że kiedyś i nas dotknie, dlatego usuwamy ją z pola widzenia - mówi psycholożka prof. Katarzyna Popielek.

To błąd. Wśród seniorów różnie grupa „poszukiwaczy wrażeń”, którzy, ciesząc się dobrym zdrowiem i dużą ilością czasu wolnego, chętnie korzystają z życia. Są aktywni, rozwijają pasje, chętnie dzielą się swoim doświadczeniem. To korzystne dla wszystkich i ze społecznego, i z ekonomicznego punktu widzenia. Przy starzejącym się społeczeństwie marnowanie potencjału ludzi starszych po prostu przestaje się opłacać.

O seniorach, ciekawych świata, pełnych pasji i zaangażowanych, opowiada Peadar de Burca w swoim cyklu „Jesień na Śląsku”. ☺

rzy, pielęgniarek, pracowników - podkreśla.

I, rzecz jasna, od pacjentów. Uważa, że dzięki wolności, którą proponuje, sztuka przyciąga osoby cierpiące psychicznie. Kochają to. - To daje im siłę - mówi. - Stają się dużo spokojniejsi. Czasem pojawiają się skrajnie ciężcy pacjenci, są niechętni terapii. Chorego nie można do niczego zmuszać. Można jedynie rozmawiać. I pozyskać zaufanie.

Pani Zosia wiele widziała. Widziała, jak pacjenci przychodzą i odchodzą. Ci z prawdziwym talentem nigdy nie pozostają w szpitalu długo. To coś, czego nie potrafi wyjaśnić. Z własnej woli szybko odchodzą. Zawsze, kiedy to się dzieje, oddaje im ich prace. - Czuję, że to część ich samych i powinna odejść wraz z nimi - wyjaśnia.

Widzi też, jak zmienili się pacjenci. Narkotyki odgrywają ogromną rolę w schorzeniach psychicznych. W schizofrenii jest pewna zmienność, czego nie ma u narkomanów: u nich szkody są większe, na swój sposób nieodwracalne i stale. Prowadząc terapię, widzi, jak nadużywający substancji psychoaktywnych są bardziej czynni. Trudno się z nimi pracuje, ale się nie podaje. Tytuł już położyło na nich krzyżyk, więc mówi do nich, słucha, rozumie. Pamiętacie słowo z początku tekstu? Psychodynamiczny. Trzeba być gotową dać trudnym pacjentom więcej. Pani Zosia dała światu bardzo dużo. Praca to dla niej podstawa. Czuję, że szpital potrzebuje jej energii i to sprawia, że czuję się potrzebna. Być potrzebnym to dla starszych osób niezmiernie ważne. Zgadza się, nie każdy jest stworzony do tak intensywnej pracy. To kwestia mentalności, zawsze będą osoby, którym do długiego i szczęśliwego życia wystarczy siedzenie w fotelu i podpieranie się na parapecie. Być może są to predyspozycje odziedziczone po rodzicach. Do Toszka przyszła stamtąd. I jest tutaj. Temu miejscu oddała całą siebie. ☺